Cena egz. 10 gr.
Rok IV Tarnów, dnia 15 listopada 1936 r. Nr 46.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Pokój, w którym zmarł św. Stanisław Kostka w Rzymie dnia 15 sierpnia 1568 r., przemieniony na kaplicę, w której się licznie zbiera młodzież rzymska.

Proś za nami —

Proś Ty za nami, młodzieży Patronie,
byśmy radośnie nieśli życia trud —
i zawsze dumnie mogli podnieść skronie
i zawsze w sercach nieśli wiary cud.

O proś za nami, Święty Stanisławie,
by w duszach naszych zawsze mieszkał Bóg,
byśmy służyli tylko dobrej sprawie
i szli przez życie najprościejszą z dróg.

O proś Ty dla nas o czystość, o cnotę,
o myśli jasny, górny, ważki wzlot,
o tę młodzieńczą do życia ochotę,
co skrzydła daje na podniebny lot.

Maria Czeska-Mączyńska.

Biada gorszycielom!

Pornografia — jest to pismo, opiewające brud moralny: **pornos** — brud, **grafia** — opis. Brudem moralnym nazywamy wszystko to, co psuje i znieprawia w człowieku jego pojęcia etyczne i wynaturza w nim jego duchowe pierwiastki za pomocą rozmowy, pism, teatru, kina i t. p.

Brudu moralnego nie da się zmierzyć, ani zważyć, ani naukowo dowieść — jak to bywa w przeciwieństwie z brudem fizjologicznym.

Ale szkody wyrządzone są olbrzymie, powodują upadek państw, wymarcie narodów. Wypełniają więzienia, oddziały zakaźne w szpitalach.

Potrzebna jest higiena moralna.

Gdyby diabeł był zawsze czarny — mówi francuskie przysłowie — bez trudności dałoby się go ustrzec! Lecz to tylko fantazja ludzka wyobraża go sobie w czarnej postaci z rogami i ogonem...

W rzeczywistości zło przybiera najczęściej ponętne kształty, a mało jest ludzi tak etycznie wyrobionych, którzyby umieli odczuć granicę dobra i zła.

W tym duchu winno się młodych wychowywać, a na zło wskazywać bez ustanku.

Sposób rozmowy młodzieży, zwłaszcza w poufnym stosunku, jest ohydny. Prawie że należy do dobrego tonu, jeżeli nie zacząć, to zakończyć rozmowę bezwstydną zmysłowymi dwuznacznikami, ordynarnym świństwem...

Trzeba uszlachetnić rozmowy towarzyskie wśród młodych, a tym się zada cios śmiertelny pornografii.

Młodzieży grozi niebezpieczeństwo demoralizacji ze strony różnych **wydawnictw, pism humorystycznych, ilustracyj pornograficznych,** które pod pozorem sztuki ubóstwiają nagość, drażnią zmysły, a zamiast zdrowego dowcipu dają drastyczne, głupie wice.

Za pośrednictwem okien sklepowych w mieście trafia owa nieskromność wprost do serca ludu, aby je zepsuć. Widzieć tam można ohydne rysunki, przed którymi zatrzymuje się gawiedź uliczna... Na tę wędkę łowią się terminatorzy, robotnicy, uczniowie i uczennice.

Mimo rozporządzenia ministra pełno ich w naszych miastach, w żydowskich kioskach.

Ludzie odpowiedzialni zatkali sobie uszy na wszelkie uwagi — tłumaczą się jak mogą, byle nie wystąpić, jak trzeba.

Teatr, kino jest źródłem niemałego, a ciągłego gorszenia młodzieży. Obecny repertuar w teatrach i kinach, to różne obrzydliwości, wyplute przez osławione spółki francuskie, w postaci operetek. Jeżeli starsi młodzież od tego odwodzą, ta zasłania się powagą prasy.

A krytycy teatralni, redaktorowie nie kierują się w pisaniu dobrem Polski, ale zapełniają prasę pochwałami sprośności. O tych przeróżnych wdówkach, mężatkach, dziewczynach, wesołych i smutnych, zawsze pieprznych, piszą z entuzjazmem i gloryfikacją.

Jedno wielkie bagno! Bagno, ziejące trucizną!..

Publicznie, na ulicę, za progi domowe wylewa się rozpusta.

* * *

Dzień targowy. Idę ulicą. Zwarta gromadka chłopców wydziera sobie jakieś świstki kartonu. Patrzę... Cóż to? Pokaż no to! Obrazki niemoralne. Na widok ich zarumieni się każdy człowiek normalny.

— Skąd to dostałeś?...

— Od kolegi.

— A kolega skąd wziął?

— Jego tata ma dużo takich obrazków... i brat też...

* * *

Ośmioletnia dziewczynka zatrzymała się przed dużym afiszem reklamowym **kremu „Nivea“**, którymi w Tarnowie hojnie, ku zgorszeniu, zalepiono wszystkie parkany. Z zainteresowaniem przygląda się nagiej, siedzącej pani i mówi do stojącej obok matki:

— Ta pani to sobie może nago siedzieć na ulicy, a mnie mama nie pozwoli tak chodzić, że to brzydko...

* * *

Rozlega się za plecami wołanie:

— Panie, niech pan kupi... „Warszawianka“, „Tydzień Robotnika“, „Ekspres“.

— Nie mógłbyś to lepszych pism sprzedawać, nie takie brudy?

— A kto mi tyle zapłaci, co żydy?... Oni mają piniądze...

* * *

Do mieszkania wszedł jakiś pan.

— Okazyjne książki... Mam najnowsze romanse rosyjskie, francuskie i t. d. Sprzedam na raty... Proszę kupić... bo przecie ja też muszę żyć!..

— A z nowszych polskich pan nie ma?

— Owszem, ale to świństwa, jak Zegadłowicza, Kurka i t. p.

Ale pokazał całą kolekcję i dodał:

— To ludzie kupują... Wstyd mnie, ale muszę sprzedawać, bom bezrobotny... **R.**

Myśli

Kto wiatry sieje, ten zbiera zniszczenie,
I męki ciała i głodu katusze;
Ale kto szerzy wśród bliźnich zgorszenie,
Ten gubiąc inne — gubi własną duszę. W. Belza.

*

„Czystość nie jest bynajmniej cnotą wymaganą tylko przez nasze przekonania religijne, dobrą dla zakonników i ludzi wyjątkowych, ale przede wszystkim cnotą społeczną, rzeczą konieczna dla zdrowia rodzaju ludzkiego“.

R. Łubieński.

*

Wieprz ubłocony z upodobaniem ociera się o ludzi, gdyż chciałby wszystkich widzieć podobnymi sobie. Nie z innego źródła wypływa literatura pornograficzna.

Wiktor Gomulicki.

PODZIĘKOWANIE.

Za wyrazy współczucia i wzięcie udziału w pogrzebie śp. ***Wojciecha Lecha*** *z Brzezówki składamy serdeczne „Bóg zapłać“ Przewielebnym Księżom: Kan. Ligęzie, Klimkowi, Juzie, Madejowi, Olearczykowi, Nowakowi, Fr. Mazurowi, Kapturkiewiczowi, Kwarcie, W. P. Szambelanowi Boguszowi, sąsiadom i parafianom*

Żona, synowie i córki.

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA 24 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

(Mat. 13). **Onego czasu powiedział Jezus do rzeszy to podobieństwo: Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek zasiał na roli swojej, które najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia, ale gdy urośnie, większe jest od wszech jarzyn i stawa się drzewem — tak iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego. Inne podobieństwo powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy, a oprócz podobieństw nie mówił im, aby się wypełniło to, co jest rzeczone przez proroka, mówiącego: „Otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata”.**

■

Tajemnica ziarnka gorczycznego i kwasu

Obie przypowieści zawarte w dzisiejszej Ewangelii św. są obrazowym przedstawieniem wielkich tajemnic, jakie się dokonują w Kościele katolickim, są jakby lekcją poglądową z dziejów tego Kościoła.

W początkach swoich był Kościół istotnie nikłym ziarnkiem gorczycznym. Założyciel jego to Ukrzyżowany. Siewcy Jego nauki to nie mocarze, nie milionerzy, nie uczeni profesorowie, tylko prości rybacy galilejscy. Nowa nauka głosi tajemnice, żąda, by dumny rozum ludzki ukorzył się przed nimi. Ewangelia nie schlebia ludziom, owszem domaga się walki, zaparcia siebie samego, cnoty. Pierwsi wyznawcy i nauczyciele nowej wiary są prześladowani, tępieni jak dzikie zwierzęta blisko 300 lat, muszą kryć się pod ziemią.

A jednak Ewangelia zdobyła świat. Ziarnko gorczyczne stało się wielkim drzewem, w którego cieniu skupiają się setki milionów ludzi. Jak się to stało? Po ludzku nie da się to wytłumaczyć. „Od Boga się to stało — musimy zawołać z Psalmistą — i dziwne jest w oczach naszych“. (Ps. 117, 23).

Myśl o tym dodaje nam otuchy w tych czasach złych, gdy słowo Boże jest w pogardzie, gdy pogaństwo podnosi głowę. Ewangelia ogarnęła świat i nie ustąpi. Zwycięży, bo Bóg musi zwyciężyć!

Ale Ewangelia nie tylko ogarnęła świat cały i znalazła dostęp do wszystkich warstw społecznych; ona jako kwas, jak zaczyn Boży zaprawia życie zarówno jednostek, jak i społeczeństw, przenika je na wskróś i uszlachetnia.

Gdy się jednak przyglądamy dziś życiu katolickiego społeczeństwa, stwierdzamy ze smutkiem, że katolicyzm stał się u wielu łupiną bez ziarna, stał się czymś na kształt owych świecących orzechów zawieszonych na drzewku, które na zewnątrz wabią i nęcą swoją pozłotą, a wewnątrz są puste. Wielu katolików zachowuje tylko pozory katolicyzmu, bo im to jeszcze do czegoś potrzebne: zaglądną czasem do kościoła, może raz na rok od zwyczaju przystąpią do spowiedzi, ale wcale o wiarę nie dbają, ani życia swego nie stosują do przepisów Ewangelii. Stąd tak mało katolików czynnych, żyjących z wiary, którzyby się dali porąbać za sprawę Bożą, a tylu za to gnuśnych i śpiących.

Katolicy — powiada Maeder — są dziś w niewoli, w Egipcie. Staliśmy się narodem niewolników. Nie jesteśmy panami, jeno pachołkami. Robimy to, co nam każą władcy świata: protestanci, wolnomyśliciele, bezbożnicy, masoni, żydzi, socjaliści i komuniści. Jesteśmy pachołkami w dziedzinie prasy, pachołkami w literaturze, pachołkami w szerokiej polityce, w sprawach gospodarczych. Oni rozkazują, my słuchamy, czasem może szemrząc, ale słuchamy. Duchowa zależność katolików od innych — mniejsza o to, jak się nazywają — jest tak rozpowszechniona, że często na tysiące nie ma jednego osobnika, któryby nie uginał karku przed jakimś bożyszczem.

Najwyższy już czas wyjść wreszcie z Egiptu! Oswobodzicielem naszym jest Jezus Chrystus. Gdy zerwiemy naprawdę pęta grzechu i odwalimy z duszy swej kamień grobowy, gdy kwas Ewangelii przeniknie duszę naszą na wskróś, wtedy łaska Boża i Eucharystia dokona w nas zupełnego przewrotu, wtedy zdobędziemy się na samodzielny, katolicki czyn i z malowanych, śpiących katolików staniemy się czynnymi pracownikami Królestwa Bożego.

ast.

■

Życie i modlitwa z Kościołem

Kardynał angielski Newman (Njumen), który w młodości swej był protestantem, wysłuchiwał pewnego dnia zwierzenia starego przyjaciela protestanta. Mówił on:

— Jestem przekonany o boskości Kościoła katolickiego, lecz jakiś nieprzezwyciężony wstręt wstrzymuje mnie od przejścia na wiarę katolicką.

Uśmiechnął się ze smutkiem kardynał, wiedział bowiem, co jest przeszkodą w nawróceniu się jego przyjaciela. Wziął potem arkusz papieru, napisał na nim wyraz: „Bóg” i podał do przeczytania przyjacielowi, pytając:

— Cóż przeczytałeś?

— Bóg — odpowiedział protestant.

— Dobrze — rzekł kardynał.

Wziął następnie złotą monetę, przykrył nią napisany wyraz i pyta:

— Cóż teraz przeczytasz?

Zrozumiał protestant i ze wstydem opuścił głowę.

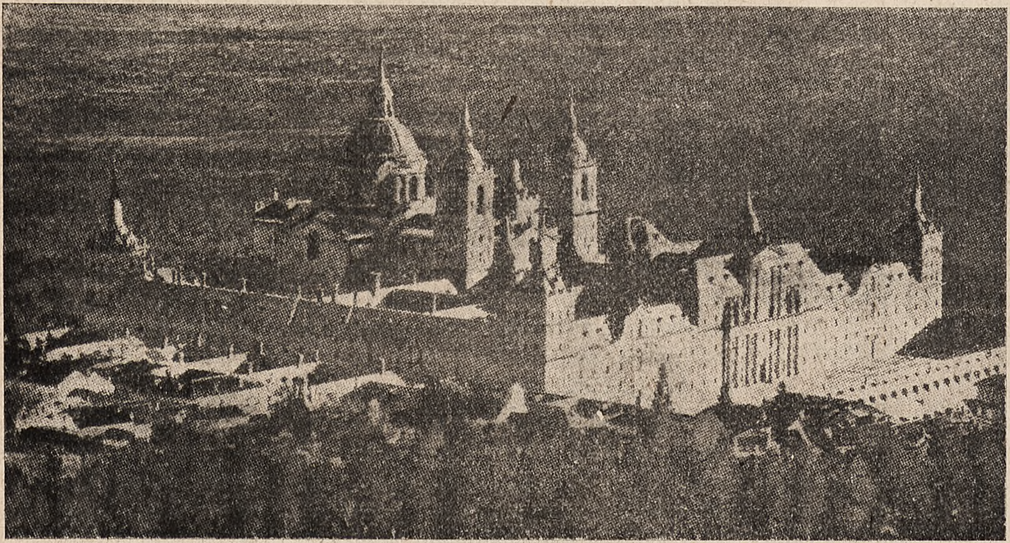
Iluż to nie wierzy w Boga, nie myśli o Nim, nie modli się, bo pieniądz zakrywa Go przed ich oczyma!

Innym zakrywa Boga — polityka
— zabawy
— wzgląd ludzki
— źle zrozumiana kultura
i własna ich głupota.

Zabytki Hiszpanii

L'Escorial

Walki toczą się w stolicy i dookoła. 36 klm. od Madrytu, niedaleko Sierra Guadarrama, na wzniesieniu 1028 m. jest położony klasztor L'Escorial.





1. Widok ogólny L'Escorial. 2. Plac królewski — w głębi kościół.

Po piramidzie Cheopsa tu nagromadzono największe masy granitu na świecie. Królewski klasztor, zbudowany w kształcie czworoboku 208 × 162 metry, panuje nad pustą okolicą. Budowa trwała od roku 1563—1584. 3000 robotników pracowało przez te 21 lat bezustannie. Jest tam 16 podworców, 88 studni, 13 kaplic, 9 wież, 1200 drzwi, 2673 okien. Fundatorem królewskiego klasztoru był Filip II. Z wdzięczności za odniesione zwycięstwo pod Saint-Quentin w dniu 10 sierpnia 1557 r. postanowił wybudować kościół ku czci św. Wawrzyńca. Z tym postanowieniem powiązały się inne okoliczności. Zmarły ojciec króla nie wybrał miejsca na grób, ale pozostawił do woli syna. Stąd też Filip II. postanowił w budującym się klasztorze urządzić grobowiec królewski i ufundować zakon, któryby się za zmarłych rodziny królewskiej modlił...

Po naradach różnych mistrzów przystąpiono do budowy. Tysiące rzemieślników i robotników krzątało się pod kierownictwem architektów: Jana Baptysty z Toledo i Jana de Herrera, którego dziełem był słynny zamek Alkazar w Toledo. Król Filip II. często zaglądał na miejsce, cieszył się robotą, kazał się wyprowadzać na góry i stamtąd podziwiał arcydzieło. W roku 1594 odbyło się poświęcenie.

Śmiertelnie chory, mimo zakazów lekarzy, kazał się przez 6 dni nieść w krześle, chcąc jeszcze przed śmiercią zobaczyć L'Escorial i tam umrzeć. Śmierć jego nastąpiła w roku 1598.

Za czasów pokojowych można było zwiedzać ten „ósmy cud świata" i podziwiać bogactwo marmurowych rzeźb, obrazów, kolumn. W podziemiach groby królewskie: Karola V., Filipa II. i innych budzą poważne myśli.

Największe wrażenie robi pokój Filipa II. Ten wielki człowiek, mistrz, żył w pokoju o bielonych ścianach, bez żadnych upiększeń, posadzka z cegieł, a meble z najprostszego drzewa.

Czy też L'Escorial przeżyje dzisiejszą rewolucję. Jak doniosły dzienniki, 114 studentów tamtejszych już zamordowali czerwoni. Los L'Escorialu nie jest pewny. Posuwając się pod Madryt, żołnierze gen. Franco przybyli w pobliże. A co będzie, gdy się tu czerwoni zabarykadują, lub przed odejściem wysadzą w powietrze? Taki cenny zabytek sztuki.

Miejmy nadzieję, że ten zabytek ocaleje.

Ostatnie wiadomości donoszą o zajęciu L'Escorial przez powstańców. **R.**

Barcelona

Dziś o niej równie głośno, jak o Madrycie. Jest bo też ona jakby druga stolicą Hiszpanii. Pod niejednym względem przewyższa nawet Madryt, choćby np. samą liczba mieszkańców, których ten liczy 850 tysięcy, gdy Barcelona przeszło milion. Jest ona również jednym z najpiękniejszych, najbardziej nowocześnie rozbudowanych i urządzonych miast Europy. Planowo rozłożone dzielnice, place, gmachy, wspaniałe, równe, na 60 m. szerokie ulice, o dwóch jezdniach i czterech chodnikach — ułatwiają znakomicie ruch i komunikację wewnętrzną, która tu jest niezwykle żywa. Świetną ozdobę miasta stanowią obszerne i liczne parki i ogrody, cieniste bulwary i aleje tak, że miasto tonie wprost w bujnej, południowej zieloności.

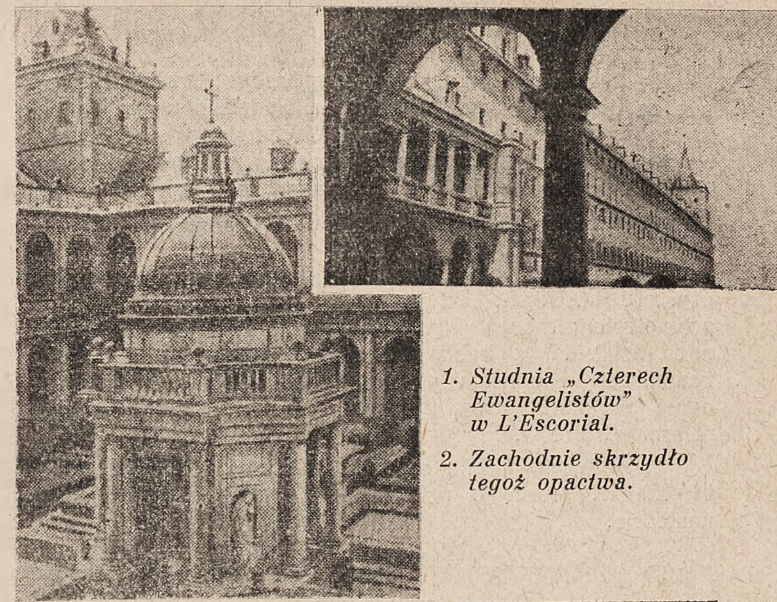
Naokoło roztacza się widok na pasma okolicznych wzgórz Montjuich i Tibidabo, oraz na skaliste szczyty legendarnego Montserrat, gdzie znajduje się sławne osiedle i klasztor Benedyktynów, dziś przez rozbestwione bandy czerwonej milicji całkiem spustoszone i zniszczone.

Barcelona jest najważniejszym na całym półwyspie ośrodkiem przemysłowym, a wraz z okolicznymi miastami — Badaloną, Geroną, Tarragoną, Tarrasą, Mauresą i i., stanowi jeden z największych okręgów przemysłowych w Europie. Tu skupia się przemysł włókienniczy, produkujący tkaniny lniane, bawełniane, z jedwabiu naturalnego i sztucznego, następnie przemysł metalowy, maszynowy, chemiczny, farbiarski, elektrotechniczny i w. i. Stąd pochodzą znakomite, światowej marki samochody Hispano-Suiza. Sam przemysł włókienniczy zatrudnia przeszło 200 tysięcy robotników, a roczna jego

produkcja przedstawia wartość około trzech miliardów złotych.

Barcelona jest dla całego tego okręgu głównym ogniskiem finansowym i handlowym. Tu mieszczą się najpoważniejsze firmy i banki, tu dokonuje się największych transakcyj kupieckich, stąd wreszcie wywozi się przeważną część produkcji przemysłowej. Barcelona jest bowiem największym portem Hiszpanii na morzu Śródziemnym. Rozmiarami swego obrotu towarowego (12 milionów ton netto) przewyższa ona wszystkie inne porty, jak Walencję, Murcję, Malagę i inne.

Barcelona jest teraz stolicą niezależnej republiki katalońskiej, którą zupełnie na sposób sowiecki urządzają czerwoni jej władcy — komuniści i anarchiści. Katalonia, której ludność (około 4 miliony) mówi odmiennym od hiszpańskiego, własnym językiem katalońskim, od szeregu już lat objawiała wyraźne dążenia do uniezależnienia się od centralnego rządu w Madrycie. Nie przypuszczała, jak straszliwy, zupełnie na bolszewickim wzorowany ustrój, narzucą jej rozzuchwaleni anarchiści, którzy korzystając z ostatnich, krwawych wstrząsów, dorwali się do władzy. Lecz dni ich rządów już policzone. Naczelne dowództwo sił powstańczych już zapowiedziało, że natychmiast po zajęciu Madrytu, podejmie marsz na Barcelonę, by ją wyzwolić z krwawego terroru czerwonej milicji. m. s.



1. Studnia „Czterech Ewangelistów" w L'Escorial.
2. Zachodnie skrzydło tegoż opactwa.

Józef Leszczyc. 5

Słońce wśród chmur

Powieść współczesna.

ROZDZIAŁ III.

Burza rozszalała na nowo. Wieczorem ją wiatr nagle przegonił, ale teraz dopięła swego i jeszcze raz koło północy ściągnęła nad Gliniarki.

Wieś spała. Tylko u Wojtka na Budzynie się świeciło.

Już zegar ścienny wydzwonił dwunastą — a wszyscy czekali; Baśka z kolacją, a ojciec i bracia na przyjęcie instruktora.

— Mógłby już nareszcie przyjechać, bo dokąd będziemy czekać. Nafty nie starczy! — niepokoił się Jasiek.

— Licho wie, czy nas kto nie špicluje, dlaczego tak długo świecimy.

— To zatkaj, chorobo, okno derką... dawno ci, panie tego, gadałem, a ty ino ślypia wywalasz i ci się zwiduje — złościł się ojciec.

— Mnie się naprawdę zdaje, że się coś koło okien mignęło.

— Tobie się ino ciągle miga, jak masz stracha, panie tego. Ktoby ci teraz łaził na taką burzę. Pies z budy nie wylezie, a co dopiero jaki dwunożny łazik.

Deszcz lunął całą siłą w kwatery okien, a straszliwy huk i oślepiające światło wdarły się do izby.

— Ale choroba... strzela!... Żeby gdzie nie w naszą budę, panie tego...

— Wyjrzyj Baśka, czy się co nie pali.

Stanął przy oknie. O kilkaset kroków ogień począł pełzać po stogu Witka. Podpełznął do starej, samotnej szopy, oblizał przycieś, ukąsił i wżarł się do wnętrza.

— Witkowa szopa się pali! — krzyknęła Baśka.

— To niech się pali — odrzekł Wojtek. — Akcyjorze do kościoła się włóczą i Pana Boga całują po nogach... a owies zostawili w stogu... Ha, ha, ha! — ale ci się zrobiła latarnia z tej kupy...

— Nie gadajcie hop, boście jeszcze nie przeskoczyli i nie wiecie, co na was spadnie. Kto się z cudzego nieszczęścia śmieje, to gorszy od zwierza. Chocieście mi ojciec, ale wam tak powiedzieć na to muszę...

Chwyciła widły drewniane i ruszyła w stronę ognia. Nie spotkała żywej duszy po drodze. Płomień ogarnął już stóg i szopę. Wzięła się do roboty.

Niebezpieczna to była akcja. Wiatr wyrywał całe snopy zapalone i jak pochodnie niósł daleko, gasił, zapalał, podrzucał. Zorientowała się zaraz. Witkowego stogu już nie uratuje... Trzeba bronić sąsiednie... Biegała we wszystkie strony, bijąc widłami i zarzucając darniami ziemi płonące po polach snopy... Deszcz zrzedł i ustał. Wiatr się jeszcze błąkał, nie mógł znaleźć kierunku.

Zmęczona siadła na chwilę pod czyjąś kopą. Strach ją przeszedł, a zmokłe, przesiąknięte dymem ubranie przypominało trupi swąd.

Podeszła pod dom... Przy progu stał motocykl.

— Już go przyniosło?... Ciekawam, czy choć do rzeczy?...

Zerknęła w szybę. Przy stole siedział mężczyzna z brodą, głowę okrywała czapka z daszkiem. Pokazywał jakieś papiery. Ojciec zacierał ręce i cały promieniał...

Doleciał ją ochrypły głos:

— Dlatego wybrałem noc, żeby niewidocznie, a wcześniej zorientować się w terenie. Mówią tu co o stronnictwie ludowym, o froncie chłopskim?

— Tu gadają, ale nie tak, jak trza. Trudno się wyznać, co w tym jest.

— A do kościoła chłopi chodzą?

— Wszystko chodzi, panie tego, z wyjątkiem mnie i Julka.

— Jaki tu teraz ksiądz jest?

Za przyczyną bł. Kingi

Od 20 lat cierpiałam na głowę bardzo. Dostawałam prawie co drugi dzień szalonego bólu. Radziłam się wielu doktorów w Tarnowie, Krakowie i Grybowie. Wszelkie lekarstwa nie pomagały; jedynie proszki zażywane łagodziły i chwilowo uśmierzały ból. Postanowiłam odprawiać nowenny do bł. Kingi i zrobić pielgrzymkę do jej grobu w Starym Sączu.

W bieżącym roku udałam się do Starego Sącza na uroczystość bł. Kingi. Po spowiedzi i Komunii świętej, za pozwoleniem Siostry Klaryski napiłam się wody z cudownego źródełka, z kubka bł. Kingi, złożyłam ofiarę na jej kanonizację i otarłam o jej relikwię głowę. Wróciłam do domu bez bólu głowy i dotychczas jestem wolna od tych strasznych bólów.

Za tę wielką łaskę składam najszczersze podziękowanie bł. Kindze, proszę o ogłoszenie i załączam 10 zł. na kanonizację.

Grybów, 18 września 1931 r. Bronisława Gawlik.

Józef Nowak, biedny wyrobnik ze Zbyszyc koło Nowego Sącza, przyszedł z żoną do grobu bł. Kingi na odpust w 1936 roku, by jej podziękować za łaskę uzdrowienia oczu i polecić się jej świętej opiece.

Opowiada, że przed kilkunastu laty, gdy jako najemnik młócił i młynkował zboże, tak sobie zaprószył oczy, że gdy słońce świeciło nic nie widział, a gdy było pochmurno, widział tylko tyle, że mógł sam chodzić. Na lekarza nie stać go było, więc tylko żona przemywała mu oczy zwykłą wodą, lecz to nic nie pomagało. Stan ten trwał całe 7 miesięcy. Postanowił więc szukać ratunku u bł. Kingi i w tym celu wybrał się na odpust do Starego Sącza. Przyszedłszy tutaj, obmył oczy przy źródełku bł. Kingi i odrazu dobrze widział i dotąd widzi.

Nowak wraz z żoną gotowi są złożyć przysięgę na prawdziwość uzdrowienia oczu za przyczyną bł. Kingi u jej źródełka.

Stary Sącz, 25 sierpnia 1936 r.

Wspomnienie pośmiertne

Parafia Szczucin była w ostatnim tygodniu świadkiem dwóch żałobnych uroczystości. W dniu 6 listopada w piątek złożono na wieczny spoczynek na cmentarzu w Szczucinie zwłoki śp. **Antoniego Wajdowicza,** emer. długoletniego kierownika szkoły tamtejszej, przy licznym udziale duchowieństwa i publiczności. Zeszedł on z tego świata w wieku 82 lat, człowiek nieprzeciętnej prawości charakteru i głęboki katolik. Wychował kilka pokoleń, wpajając najlepsze zasady w dusze młodzieży. Jego szlachetną, pogodną, zawsze uśmiechniętą postać widziało się co dzień, z wyjątkiem dni słabości w kościele. Pamięć jego uczcili w pięknych przemówieniach ks. katecheta Walenty Klimek w kościele, a poseł Bogusz Edward i burmistrz Ignacy Podolski na cmentarzu. W sercach wychowanków jego i całej parafii pozostanie pamięć o nim na długo.

— Ni młody... ni stary... Honorowy. Też pono syn chłopa, ale zadzierzysta pała. Umie się koło ludzi obracać i miłosierdzie uprawiać. Po rękach go całują, ale to do czasu...

— To gorzej, że taki...

— A nie słyszeliście o nim jakich kawałów... Może do kogo chodzi?... Może kto jego odwiedza?... Jaka pani — lub kobieta?... To się musi znaleźć!... Bez tego ani rusz! Najpierw trzeba klechę utrącić...

— Póki na wsi księdzu wierzą, robota nasza nie pójdzie. Pana Boga chłopu nie wybijesz prędko z głowy, bo on go wszędzie widzi... ale księdza to łatwo wybić. Straci wieś szacunek do księdza — to i z wiarą wtedy inaczej...

— Towarzyszu, myśl!... Jutro musi cała wieś gadać o macherkach proboszcza... Od rana... inaczej wszystko pójdzie na marne. Co my założymy, ksiądz w niedzielę jednym słowem zepsuje. Musimy stworzyć ruch koło plebanii — zainteresować opinię czym innym, żeby na nas nie zwracano uwagi...

— Masz tu kogo zaufanego?

— Marcin Figiel do wszystkiego zdolny...

— Ej, tata, na nim nie można polegać. Widziałem kiedyś, jak zdjął czapkę przed figurą. On — to na dwoje babka wróżyła... — wtrącił Jasiek.

— Róbcie co chcecie... Jutro ma cała wieś i okolica wiedzieć, że ksiądz chłopów przeskarżył do rządu, iż podatków nie płacą na złość, a mają z czego... i że się wnet sekwestracja zacznie... Będą ściągać z łóżek ostatnie pierzyny, wyprowadzać krowy z obory... A ksiądz dostanie za to gruby procent.

— To jest fakt... Ja już o tym słyszałem, a wy tu na miejscu nic nie wiecie... Za co towarzysz dostał pieniądze? Nie mamy ich na trwonienie... Trzeba działać, czas ucieka. Jutro pokażecie, co umiecie.

Wstał i posuwistym krokiem przeszedł się po izbie.

— I jeszcze jedno. Na zebraniu o księdzu ani słowa... Nie trzeba się dziwić, gdy będę pobożnie mówił... Do ludzi trzeba podchodzić delikatnie... Widział towarzysz, jak pająk łapie muchy... On się nie spieszy — delikatnie omota, a gdy już otoczy ze wszystkich stron, wtedy zaczyna atak...

— Mamy czas... W pojedynkę burzyć, gdzie się da, ale publicznie ostrożnie, bo w kupie chłop inaczej się czuje... Na gruzach faszyzmu zatkniemy czerwony sztandar!... Obrabiać trzeba najgroźniejszych...

— Znacie Stanisława Skubla? Ma to być podobno niebezpieczna sztuka.

— Z chwilą, gdy szkoły cisnął i na wsi siedzi, dużo już złego nam zrobił, panie tego. Ludzie mu wierzą, bo jucha sprytny...

— Trzeba mu będzie jaką łatkę przypiąć, ale jeszcze nie zaraz.

— On też przyjdzie dziś na zebranie po południu.

— Skąd się o nim dowiedział?

— Powiadomiliśmy go.

Gość, jakiś zniecierpliwiony, wziął do ręki teczkę, w której stuknęła stal i wyszedł. Baśka, która słyszała całą rozmowę, skryła się za węgła i po chwili, gdy ojciec i Jasiek weszli do izby — za nimi poszła.

Zagaszono lampę. Wszyscy udali się na spoczynek.

Wojtek obmyśliwał plan i do Jaśka rzekł:

— Teraz zdruzgoczemy tę pałę z kółkiem. Co to znaczą nauki. Ja bym na to nie wpadł, że się tak da zrobić. Ale to głowa — głowa, panie tego. A jaki ognisty... Nie usiedzi na miejscu, ino go ciągle nosi. A odważny. To mnie zapala do dzieła. Nie dośpi w nocy, a pracuje dla ludu.

— Tata — odezwał się najmłodszy Olek — on ma w tej torbie rewolwery. Namacałem je, gdyście rozmawiali... (C. d. n.).

W dniu 9 bm. w poniedziałek odbył się pogrzeb śp. Wojciecha Lecha z Brzezówki, parafia Szczucin, zmarłego w wieku 57 lat.

Jaki to był człowiek i jakie jego życie, to skreślił w pięknych słowach z ambony ks. Julian Juza. Bóg nagrodził go już za życia, pozwoliwszy doczekać święceń dwóch swoich synów na kapłanów — ks. Jana Lecha, proboszcza w Krasnem i ks. Józefa Lecha, administratora w Szyku. Liczny zastęp uczestników pogrzebu, prowadzonego przez ks. kanonika Ligęzę w otoczeniu 10 księży, był dowodem szacunku i czci, jaką cieszył się ogólnie śp. Wojciech Lech.

Spoczął na wieki w ziemi, na której ciężko pracował i którą ukochał.

Daj mu Boże tak bardzo zasłużoną, a wiekuistą nagrodę.

To dziś — co jutro?..

Trudno dziś mówić o istnieniu jakiegoś wyraźnego i mocnego ustroju społecznego. Społeczeństwa bowiem we wszystkich niemal krajach stanowią po prostu zbiór luźnych, w żadne związki, zawody, stany nie złączonych jednostek, które w całość spaja i trzyma jedna tylko więź organizacyjna — państwo. Państwo i obywatele, te dwa pojęcia najpełniej określają zasadniczą, organizacyjną strukturę dzisiejszych narodów. Wszystkie niemal obecne ustroje polityczne opierają się bezpośrednio na tych najdrobniejszych, rozproszonych, milionowych cząstkach społeczeństwa — na obywatelach. Państwo ze swoją nieograniczoną dążnością do opanowania wszelkich dziedzin i objawów życia, do nadzorowania i kształtowania go według własnych zamysłów, wnika do coraz niklejszych, powszedniejszych spraw i reguluje ich przebiegi. Wszelkie inne pośrednie formy i porządki, scalające i kształtujące przejawy zbiorowego życia, albo nie istnieją, albo ledwo tylko się zaznaczają w ogromie budowy gmachu i aparatu państwowego. Nawet rodzina, ta podstawowa, najważniejsza komórka wszelkiego porządku społecznego została dzisiaj w wielu krajach mocno rozluźniona i zlekceważona.

Życie społeczne stało się dzisiaj zupełnie bezkształtne. Na miejscu pokruszonych jego ustrojów i form, tak świetnie w poprzednich wiekach przez liczne związki, cechy stanowe, zawodowe rozwiniętych, teraz wszędzie widnieje wszechwładna organizacja państwowa, która przejęła po nich i obecnie spełnia wszystkie funkcje i zadania. Nie trudno stwierdzić, że pod ich ogromem i ciężarem dziś się wyraźnie ugina, nadwyrężając swoją spoistość i siły ze szkodą dla innych, ważniejszych, istotnych swych zadań.

Równocześnie społeczeństwa ze swej strony przyzwyczaiły się do oglądania i składania wszystkiego na barki władz państwowych, stając się same coraz bardziej masą bierną, bez inicjatywy i odpowiedzialności. Życie ich toczy się bezplanowo, „z dnia na dzień". O dobru ogólnym, o wspólnych celach, o współpracy wszystkich członków jednego zawodu i wszystkich stanów dużo się tylko mówi i pisze, ale na serio się o tym nie myśli. Taka zresztą celowa, harmonijna współpraca we wszystkich kierunkach działalności gospodarczej i duchowej jest dzisiaj niemożliwa do przeprowadzenia z braku odpowiednio zorganizowanych i rozbudowanych związków i grup społecznych, zawodowych.

Krzykliwe są dzisiaj w społeczeństwach jedynie partie polityczne. Te jednak wcale nie łączą ludzi, ale ich raczej rozdzielają na wrogie, zwalczające się wzajem obozy. Często nawet — jak wiemy — w warstwy jednolite, jak ludowa, robotnicza, urzędnicza wnoszą rozdwojenie i zarzewie nieustannych sporów i tarć.

I nic w tym dziwnego. Wszak same hasła polityczne nie mogą stanowić naturalnej, trwałej więzi. Przekonania, programy polityczne są zawsze czymś sypkim, zmiennym, czasowym, zależnym od osobistych każdego sympatii, środowiska, lektury. Dziś roznamiętniają i porywają tłumy, jutro drażnią i nudzą. Jeden całą duszę w nie wkłada, wszystkie siły w ich służbę zaprzęga, inny nawet uwagi na nie nie zwraca. Przykładem okresy wyborów, zmian gabinetów itp.

Toteż obozy i partie polityczne wcale życia społecznego nie organizują. Ich hasła i dążenia są odbiciem jednej tylko sfery zainteresowań ludności, wcale nie najważniejszych. W głębsze dziedziny i zadania życia zbiorowego, zawodowego, gospodarczego, moralnego, umysłowego, obyczajowego, towarzyskiego zupełnie nie wnikają. Dlatego też nie należy przeceniać roli politycznych organizacyj i ugrupowań w społeczeństwie. Wiadomo też, że one dzisiaj głównie przyczyniają się do pogłębienia wśród warstw społecznych wzajemnych nienawiści, do powstania i rozognienia t. zw. walki klas. Toteż od dziesiątków lat jesteśmy świadkami straszliwego rozłamu i otwartej wojny między warstwą robotniczą a pracodawcami, między rolnictwem a przemysłem, miastem a wsią, między elitą, „górą", a szarym, zepchanym w dół tłumem i t. d. Tam, gdzie powinna władać miłość, jednomyślność, dziś szaleje zapamiętała, zaślepiona, niszczycielska nienawiść i walka.

O rozkładzie i upadku wewnętrznego ładu wśród dzisiejszych społeczeństw świadczą obok przeróżnych, najsprzeczniejszych kierunków, partyj i zaciekłych walk politycznych, również obecne w świecie stosunki gospodarcze. Dziś wszędzie, jeśli chodzi o produkcję, wymianę, gospodarkę dóbr materialnych — panuje od szeregu lat najstraszliwszy chaos. Najwymowniejszym tego świadectwem jest wzrastająca mimo obfitości bogactw i zasobów materialnych, mimo niezwykłych wynalazków i udoskonaleń — nędza, bezrobocie, głód milionów ludzi we wszystkich częściach świata. Są to nieszczęsne owoce niszczycielskiej, egoistycznej, ślepej i bezładnej gospodarki liberalizmu i kapitalizmu. Pieniądz, interes, zysk zdobyty wszelkimi środkami, choćby z krzywdą całych warstw i narodów — stały się głównymi regulatorami wszelkiej produkcji, handlu, cen płodów rolniczych i przemysłowych. Gospodarkę dobrami ziemi i cywilizacji ujęły w swe ręce anonimowe, zamaskowane kartele, trusty, koncerny, dla których nie istnieje żadne dobro społeczne, dobro ludu, narodu, państwa, ale tylko własny portfel.

Te dzikie, nieludzkie formy gospodarki, produkcji, handlu, wolnej konkurencji z łatwością mogły się rozpanoszyć i zawładnąć niemal całym światem, gdyż obecne społeczeństwa, będące jednym wielkim rozsypiskiem, nie mogły nigdzie stawić im żadnego oporu. Narody jakby przestały władać sobą, nie stanowią o swym dobrobycie, postępie, kształcie.

Z tych też powodów w ostatnich czasach w wielu krajach zaczynają się podnosić coraz usilniej żądania, wysiłki, zmierzające do odbudowy i rozwinięcia prawdziwego ustroju i ładu społecznego, któryby zapewnił wszystkim obywatelom i warstwom narodu prawidłowy, harmonijny, pełny rozwój materialny i moralny w ramach organizacji najwyższej — państwa. Ten nowy porządek społeczny, to t. zw. ustrój korporacyjny, którego główne zasady określił i dzisiejszej, skołatanej tylu nieszczęściami ludzkości zalecił jej Najwyższy, Nieomylny Przewodnik i Nauczyciel — sam Namiestnik Chrystusa — Pius XI.

M. S.

DZIAŁ KOBIECY

Ofiary łatwowierności

(Obrazek z przed lat).

Małoś Franek kochał niedzielne popołudnia. W pogodnej ciszy świątecznej żona zdawała mu się jeszcze milsza niż zwykle, dzieci czysto umyte bardziej drogie i własne, mała izba więcej przytulną i wszystko go w tym dniu cieszyło.

— Agnisiu, przejdź się ze mną w pole — poprosił raz zaczytaną w książce żonę.

Po chwili zatrzymali się na wąskiej, polnej drodze, przecinającej w poprzek szerokie, pagórkowate pola.

— Przypatrz się, Agnisiu. Ta część dworskiego gruntu zostanie rozparcelowana. Weźmiemy ten kawał, co do naszego przylega.

— O weźmy, Franiu, weźmy — przychwaliła mu gorąco. Spłacimy powoli, życie długie, Bóg da zdrowie... Będzie kiedyś dzieciom lżej...

Uśmiechnął się serdecznie i powtórzył:

— Będzie naszym dzieciom lżej...

*

W tę samą niedzielę wyciągnęli go sąsiedzi do Roberta Lisa w drugiej wsi. Lis przybył w te strony przed rokiem. Wystawił piękne budynki, założył gospodarstwo i opowiadał chłopom, że ich nauczy robić majątek. Minę miał światowego blagiera, ale dziwnie miłym głosem przekonywał do siebie nieufnych gospodarzy.

— Kochani sąsiedzi! Zebrałem was tu dla waszego dobra. Ufam, że tych kilku obecnych mogę uważać za czcigodnych przedstawicieli całej wsi.

Połechtani mile chłopi poprawili się na krzesłach swobodniej, a Lis z uśmiechem mówił dalej:

— Słyszałem, że wasz dwór będzie rozparcelowany. Sąsiedzi! Czy zauważyliście, jak się z tym waszemu panu spieszy? O, on jest bystry i wiele przeczuwa... On wie, że ziemia pańska będzie rozdawana chłopom za darmo. Już niedługo, już wnet! Sąsiedzi! Radzę wam z serca, jak chłopu chłop. Wstrzymajcie się z zadatkiem! Schowajcie krwawo zapracowane grosze na buty, na chleb dla żony i dzieci. Uzbrójcie się w cierpliwość. Za miesiąc, może dwa — ziemia będzie wasza. Zupełnie darmo! Sam rząd na to zezwoli. Bądźcie rozumni i usłuchajcie mnie. Zresztą kto wam bliższy: pan ze dworu, czy ja — z chłopa chłop?

Gospodarze długo radzili, kiwali roztropnie głowami, obrabiali sprawę i po drodze wracając do wsi, w końcu uwierzyli Lisowi. W noc cała wieś była zbuntowana! — A rano mieli iść z zadatkiem...

— — — Najmłodszy synek Małosiów płakał czegoś całą noc. Małosiowej dziwny strach ściskał serce i łzy paliły ją w oczy.

— Franek, Franek — błagała męża — upamiętaj się! To jakiś podstęp! Brałbyś ty ziemię za darmo? Rany Boże, to przecież krzywda... Franek!!!

— Głupia baba — mruczał pod nosem markotny chłop.

*

Stało się.

W poniedziałek nikt nie dał zadatku...

*

— — — Zdawało się, że nienawiść spali wszystkie serca, gdy w najbliższą sobotę obleciała ludzi piorunem wieść: Robert Lis kupił dwór!!!

Groźby, przekleństwa, zemsty rzucali oszaleli z bólu ludzie.

— Nie ujdzie żyw, zdrajca, chytry lis, zginie, jak pies!

Franek Małoś miejsca nie mógł sobie znaleźć. Nocą wyrwał się w pole, by nie słuchać jęków żony, by choć spojrzeć na to dworskie... co mu ukradli, a — czym miał obdarzyć dzieci. Stanął na wzgórzu, gdzie w niedzielę rozmawiał z Agnisią. Okropny żal rzucił go na ziemię. Chwycił się rękoma zeschłej trawy miedzy i przylgnął do roli i jęczał wśród łez:

— Com ja zrobił, po com uwierzył! Co ja pocznę, nieszczęśliwy... Jezu, spojrzyj na tę krzywdę!...

*

Zza okna doleciał przeciągły gwizd. Franek przekręcił lampę, że prawie gasła. Schrypniętym głosem objaśnił żonę:

— Żegnaj, może nie wrócę. Idę was pomścić...



Pierwsze zainteresowania.

— Franek!!!

Oczy miał złe i nieprzytomne. Odepchnął ją od siebie. Wtenczas chwyciła go za ręce z jakąś nadludzką siłą, zatrzymała i zaczęła błagać przerywanym głosem: „Pod Twoją obronę... święta Boża Rodzicielko... Od wszelakich złych przygód“...

Za oknem gwizd zamilkł.

*

— Psia... ale ciemno — klął zaniepokojony Lis. — Ruszajże do licha prędzej — krzyknął na woźnicę. Sam drżał. Chłopi mu się odgrażali... Zapowiadali śmierć... Więc ściskał w garści rewolwer... Już niedaleko... może dojadę... może... Wtem strzały! Siodłowy koń porwał się naprzód, drugi trzasnął kopytami o ziemię i padł. Lis wypalił w prawo kilkakrotnie. Trząsł się strasznie. Bał się i woźnicy. Ale ten bez sprzeciwu odprzęgnął rannego konia. Lis dobił go z rewolweru.

— — — Dopiero następnej nocy usnęły jego zszarpane nerwy.

Obudził go straszny krzyk. Oślepiła jasność... Stodoła stała w płomieniach.

Wszystek chleb obracał się w kupy popiołu.

I Robert Lis zapłakał gorzkimi łzami.

*

Wnet sprzedał wszystko i wyjechał w daleki świat. Może nie trafiła tam za nim zemsta skrzywdzonego ludu. Na wzgórzu została wieś, a we wsi czarne po nim wspomnienie. Ludzie co roku gryźli na przednówku biedę i opowiadali z nienawiścią pokoleniom o tym, co ich zbałamucił i zostawił dziadami. A Bóg im za zemstę nie błogosławił...

Franek Małoś spoczął już w ziemi, o którą całe życie żałośnie przepłakał... Ale Małosiowa wytrwała z pogodą przez życie i teraz opowiada synom o ojcu bez skazy, co pomsty w swym życiu nie szukał.

Wieś zapomina zwolna o krzywdzie. Równocześnie ludzie stają się krótkowzroczni i łatwowierni. Młodzież zachłystuje się dziś tymi hasłami, jakie rzucał przed laty Robert Lis. Fala bałamucenia ludu wraca i wzmaga się.

— Nie dajcie się ogłupiać — zaklina Małosiowa synów. — Każdy krzyk: „Żądamy podziału ziemi bez odszkodowania“ niesie tragedię łatwowiernego chłopa, okłamywanego i wyzyskiwanego przez lisów, drabów, łotrów.

A w duszy ma jeden wielki lęk:

— Czy młodzi jej uwierzą?

Dh.

Z POLITYKI

Madryt w rękach powstańców.

Kilkudniowa, rozstrzygająca losy obecnej wojny domowej w Hiszpanii, bitwa o Madryt skończyła się całkowitym zwycięstwem wojsk powstańczych. Ich atak na stolicę został przeprowadzony według ściśle obmyślanego planu. Każde uderzenie miało określony cel. Posuwając się z każdym dniem bez przerwy naprzód, zajęli wszystkie w pobliżu Madrytu położone miasta i miejscowości, jak Leganes, Alcorcon, Villaverte, wreszcie główne lotniska rządowe w Getafe i Quadro Vientes. Lotniska Getafe broniło 6 tysięcy czerwonych żołnierzy, którzy byli zaopatrzeni w znaczną ilość artylerii i czołgów. Po daremnej jednak walce, w której stracili 700 zabitych, musieli je opuścić. W Getafe powstańcy uwolnili 3000 ludzi, skazanych przez rządowców na śmierć. Oddziały sił rządowych i czerwonej milicji zostały wszędzie wyparte ze swych ostatnich pozycyj obronnych i schroniły się do miasta. W walkach tych niezwykle żywy udział brało z obu stron lotnictwo. Zupełną jednak przewagę nad flotą rządową mieli lotnicy powstańczy, którzy strącili kilkanaście samolotów rządowych, przeważnie pochodzenia francuskiego i sowieckiego.

Po zdobyciu wszystkich ważniejszych przedmieść, wojska narodowe rozpoczęły generalny atak na samą stolicę. Tej rozpaczliwie bronili do ostatniej chwili czerwoni, niszcząc równocześnie straszliwie miasto. Mimo ich zaciekłej obrony, stolica dostała się w ręce powstańców, którzy z kilku równocześnie stron do niej wkroczyli. W całkowitym popłochu i nieładzie rozbite siły czerwonych cofają się w kierunku wschodnim ku Walencji. W pościgu za nimi posuwają się zwycięskie armie narodowe.

Rząd madrycki już kilka dni przedtem opuścił stolicę i uciekł do Walencji.

Zdobycie Madrytu przez powstańców rozstrzygnie ostatecznie losy przewlekłej i straszliwej wojny domowej. Hiszpania od bolszewickich władców została uwolniona.

Wielka mowa polityczna Mussoliniego.

Z okazji rozpoczęcia 15 roku rządów faszystowskich we Włoszech, wygłosił Mussolini w Wenecji w obecności 250 tysięcy słuchaczy wielką mowę, w której określił główne, przewodnie myśli i kierunki polityki włoskiej i jej stosunek do ościennych państw. Wobec Francji tak długo — zapewnił — Włochy będą zachowywać wyczekującą ostrożność, dopóki ta nie uzna oficjalnie praw włoskich do zdobytej Abisynii. Natomiast jak najściślejszą przyjaźń i współpracę będą utrzymywały z Niemcami, które w okresie sankcyj otwarcie stanęły po stronie Włoch i już uznały cesarstwo włoskie i jego zdobycze w Abisynii. Razem też z Niemcami Włochy faszystowskie wystąpią zdecydowanie przeciwko komunizmowi i sowieckiemu ustrojowi, który Mussolini nazwał „superkapitalizmem państwowym, sprowadzonym do swej najpotworniejszej postaci".

W stosunku do Ligi Narodów Włochy nie żywią więcej żadnych złudzeń. Mussolini wyraźnie oświadczył, że aby prowadzić prawdziwą politykę pokoju nie koniecznie trzeba spacerować po jej korytarzach w Genewie.

Serdeczna przyjaźń łączyć będzie nadal Włochy z Szwajcarią, Austrią i Węgrami. Tym ostatnim — zdaniem Mussoliniego — koniecznie należy oddać sprawiedliwość. Jak wiadomo, około 4 miliony Węgrów dzisiaj znalazło się poza granicami swego kraju, wskutek przyznania przez traktaty obszarów węgierskich sąsiednim państwom.

Ważną jest zapowiedź Mussoliniego nawiązania bliższych stosunków politycznych Włoch z Jugosławią. Ta istotnie coraz bardziej się odsuwa od filosowieckiej Czechosłowacji, a staje w rzędzie państw, zwalczających otwarcie i śmiało zakusy Bolszewii w Europie.

Wszyscy się zbroją.

Mimo nieustannych zapewnień ze strony różnych polityków i dyplomatów o pokojowych zamiarach i pragnieniach zgodnego współżycia państw, w słowa te nikt nie wierzy. Przeciwnie, we wszystkich krajach widzimy gwałtowne zbrojenia. Dozbraja się pospiesznie Anglia, której odpowiednie militarne przygotowanie uznał niedawno minister Eden za najpewniejszą drogę do... pokoju. Zbroi się Francja, która wkrótce ma przystąpić do przedłużenia fortecznej linii Maginota aż do brzegów morza Północnego, oraz do zbudowania systemu śluz, któreby w razie potrzeby mogły zatopić całe północne terytorium kraju. Armia niemiecka już dziś liczy 800 tysięcy ludzi. Do rozbudowy swej armii przystępuje Belgia, w niej obecnie widząc najskuteczniejszą gwarancję swej niepodległości, a nie w traktatach i paktach. O „zbrojnym pokoju" mówi otwarcie Mussolini. Narody i państwa coraz mniej mają zaufania do siebie. Każdy woli na siebie i swoją siłę tylko liczyć.

Wynik wyborów w Stanach Zjedn. Ameryki Płn.

W ubiegłym tygodniu odbyły się w Ameryce wybory prezydenta, oraz Izby reprezentantów i Senatu. Na urząd prezydenta kandydowali — dotychczasowy prezydent Roosevelt i jego przeciwnik Landon. Pierwszego popierały wszystkie warstwy niższe, robotnicy i farmerzy, drugiego sfery kapitalistyczne, przemysłowcy i bankierzy. Agitacja wyborcza była niezwykle ogromna i trwała szereg tygodni. Całkowite zwycięstwo w wyborach odniósł Roosevelt. Opowiedziało się za nim 46 stanów, gdy za Landonem tylko 2.

Równocześnie z wyborem prezydenta odbyły się wybory do Izby reprezentantów i Senatu. I tutaj zwycięstwo odnieśli demokraci, popierający kandydaturę Roosevelta. Zdobyli oni 334 mandaty, gdy republikanie tylko 89. Do Senatu weszło 75 demokratów, a tylko 17 liberałów.

Również w wyborach gubernatorów stanowych demokraci odnieśli zupełne zwycięstwo. W stanie Michigan wicegubernatorem został wybrany Polak, p. Leon Nowicki.

PODZIĘKOWANIE.

Składam serdeczne „Bóg zapłać" PT. Ks. Masnemu, Ks. Buchmanowi, p. prof. Krakowskiemu i wszystkim Uczestnikom za okazanie pomocy w przygotowaniu i wzięcie udziału w pogrzebie śp. WIKTORII FISTEK, mimo błota i deszczu, oraz za wyrazy współczucia z powodu bolesnej straty ukochanej żony i matki ośmiorga dzieci. Stroskany mąż.

Zamiast wieńca na trumnę żony, złożył W. Fistek 10 zł. na cele Zakładu SS. Albertynek.

Z DIECEZJI

Tarnów

Ks. Prał. Dr Jan Bochenek objął probostwo parafii katedralnej.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, oddziały przy parafii katedralnej, urządza swoie Święto Patronalne z następującym programem:

We czwartek, piątek i sobotę (12, 13 i 14 bm.) triduum w kościele Najśw. Marii Panny na Burku o godz. 19.30.

W niedzielę 15 bm. o godz. 8 rano uroczyste nabożeństwo w kościele na Burku i wspólna Komunia św.

Wieczorem o godz. 19 w sali Sokoła **Wieczorek,** na który złożą się śpiewy, deklamacje, referat i okolicznościowa sztuczka teatralna.

Ostatnie echa święta Chrystusa Króla

W Gawłuszowicach bardzo uroczyście obchodzono w tym roku święto Chrystusa Króla. Przed sumą odbyło się przyjęcie dzieci do Krucjaty Eucharystycznej.

Po sumie, w czasie której członkowie A. K. przystąpili do Komunii św., odbyła się w domu parafialnym akademia ku czci Chrystusa Króla. Zagaił ją ks. dziekan Jan Drożdż. Po odśpiewaniu hymnu „My chcemy Boga" krótkie przemówienie wygłosił wójt gminy p. Bik Tomasz, wzywając zebranych do częstszego wykonywania praktyk religijnych. Deklamację p. t. „Niech żyje Chrystus Król" wygłosiła M. Świerczkówna, ucz. szk. powszechn. Na zakończenie przemówił ks. Dziekan i odśpiewano „Boże coś Polskę".

Po nieszporach odbyła się akademia dzieci, zrzeszonych w Krucjacie. Uczestnik.

W Grybowie odbyła się po południu w sali Sokoła akademia, którą zaszczycił swą obecnością ks. Dr Józef Lubelski z Tarnowa, witany przez zebraną na sali publiczność entuzjastycznie. Program akademii wypełniło przemówienie p. dyr. Szuby, prezesa P. A. K., przemówienie ks. Dra J. Lubelskiego na temat tegorocznego hasła Episkopatu Polskiego, pieśni chóru sodalicyjnego i szereg utworów muzycznych orkiestry. Deklamację p. t. „Hosanna" wygłosił uczeń tut. Gimn. B. Studnicki, recytację z „Quo vadis" ucz. Gimn. K. Dębowska. Hymnem „Boże coś Polskę" zakończono podniosłą uroczystość, w której wzięło udział całe katolickie społeczeństwo Grybowa, dając tym dowód swej żywej wiary i przywiązania do Kościoła świętego.

W Książnicach odbyła się po sumie w domu parafialnym akademia, którą rozpoczęto pieśnią: „Pod sztandar krzyża Królu nasz". Następnie członek KSM. p. W. Cieśla wygłosił referat p. t. „Duch Chrystusowy podstawą odbudowy narodów", a członkini KSK. p. H. Krawcowa referat p. t. „Duch Chrystusowy w rodzinie i szkole". Piękne deklamacje wygłosiły druhny KSMż. Rządzka, Cholewianka i Ptaszkówna, oraz druh KSMm. Fr. Burek. Na zakończenie przemówił ks kanonik St. Grzyb i odśpiewano hymn „My chcemy Boga". K. Krawiec.

W Skrzydlnej wyruszył w tym dniu pochód Krucjaty Eucharystycznej z domu parafialnego do kościoła na sumę w towarzystwie księży, nauczycielstwa, rodziców i członków A. K. W kościele odbyło się poświęcenie sztandaru Krucjaty przez ks. dziekana A. Gawrońskiego, poczem kazanie wygłosił ks. St. Szafrański. Po sumie nastąpił akt ofiarowania parafii Chrystusowi Panu.

Po nieszporach odbyła się uroczysta akademia z referatem ks. St. Szafrańskiego i deklamacjami Krucjaty Eucharystycznej, oraz śpiewem oddz. Stow. A. K. W akademii wzięły udział oddziały A. K. wraz z Krucjatą, oraz przedstawiciele nauczycielstwa i władz miejscowych.

W Wadowicach Górnych wszyscy członkowie i członkinie A. K. przystąpili na prymarji do Komunii św.

Po południu odbyła się na plebanii akademia ku czci Chrystusa Króla. Rozpoczęto ją modlitwą i pieśnią: „Weź w Swą opiekę nasz Kościół św.", poczem przemówił prezes Par. A. K. Następnie członkini KSK. p. K. Midurowa wygłosiła referat n. t. „Wychowanie młodzieży", drugi referat miał ks. Asystent na temat „Wychowanie młodzieży w duchu Chrystusowym podstawą odbudowy narodu".

Po referatach nastąpiła ożywiona i zajmująca dyskusja i uchwalono następujące rezolucje: Żądamy, aby w szkole polskiej uczyli Polacy-katolicy; żądamy zniesienia koedukacji w szkołach powszechnych i średnich. — Modlitwą i hymnem „My chcemy Boga" zakończono akademię.

K. Midura, sekr.

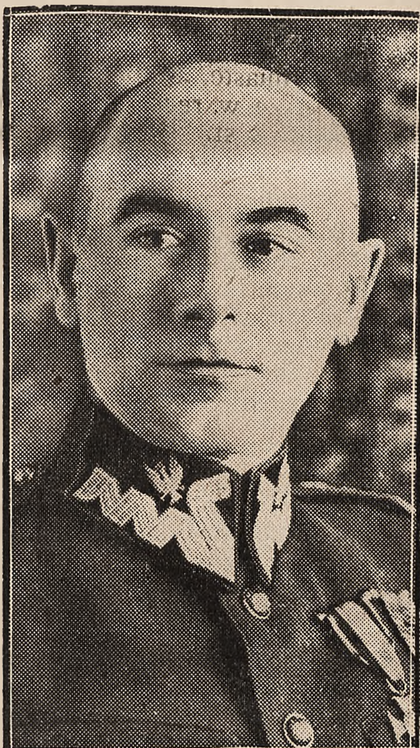
W Zakliczynie szczególnie żywy udział w święcie Chrystusa Króla wzięły druhny KSMż. i członkinie KSK. Wieczorem odbyła się w sali ratusza akademia, urządzona staraniem druhen. Zebrani licznie goście, przede wszystkim kobiety z K. S. K., usłyszeli deklamację i zobaczyli piękną sztuczkę p. t. „Lilie i róże", odegraną przez druhny pod kierunkiem SS. Józefitek z Ochronki.

W Zassowie udekorowano wzniesioną na tę uroczystość figurę Chrystusa Króla na rynku zielenią świerków i festonów, oraz chorągwiami papieskimi i narodowymi.

W niedzielę od samego rana przystępowali parafianie tłumnie do Stołu Pańskiego. Na sumę, którą odprawił nasz ks. dziekan J. Krośniński, przybyły z miejscowych organizacyj oddziały P. A. K., Straż Pożarna i Stronnictwo Ludowe. Kazanie wygłosił ks. A. Ramian.

Po sumie odbyła się na rynku uroczysta akademia. Słowo wstępne na temat hasła „Duch Chrystusowy w szkole i wychowaniu podstawą odbudowy narodów" wygłosił p. Hr. K. Łubieński. Potem nastąpiły śpiewy i deklamacje oddz. Kat. Stow. Młodzieży z parafii, oraz przemówienie członkini KSK. o wychowaniu rodzinnym. Hymnem „Boże coś Polskę" zakończono tę podniosła uroczystość. Druh.

Z POLSKI



We wtorek 10. XI na dziedzińcu zamku królewskiego w Warszawie p. Prezydent Rzplitej wręczył buławę marszałkowską gen. Śmigłemu-Rydzowi. Przy tej okazji przemówił p. Prezydent, a serdeczne gratulacje składali nowemu Marszałkowi różni przedstawiciele.— Najpiękniejsze życzenia wyraził J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond.

Dzwon im. Żwirki i Wigury. W Cieszynie odbyło się uroczyste przekazanie magistratowi dzwonu im. Żwirki i Wigury, ufundowanego ze składek społeczeństwa, odlanego w firmie Braci Felczyńskich w Kałuszu. Dzwon przechowywany będzie w magistracie miasta Cieszyna do czasu, gdy można go będzie przenieść na miejsce tragicznej katastrofy śp. Żwirki i Wigury do Cierlicka w Czechosłowacji.

Kto zdobył nagrody m. Warszawy. Sądy konkursowe nagród miasta stołecznego Warszawy przyznały nagrodę naukową Czesławowi Witoszyńskiemu, dyrektorowi i twórcy Instytutu Aerodynamicznego i nagrodę literacką młodemu poecie Romanowi Kołonieckiemu. Laureatem nagrody malarskiej został artysta-grafik Ignacy Łopieński, nagrody muzycznej — Adam Wieniawski.

Polska ziemia w żydowskich rękach. Przeprowadzona ostatnio wśród ziemian na Wołyniu, w powiecie kostopolskim i rówieńskim, ankieta wykazuje, że własność polska spadła w tych dwóch powiatach w ciągu 15 lat rządów polskich ze 134.680 ha na 89.672 ha, a więc zmniejszyła się o 45.008 ha. Natomiast własność żydowska wzrosła z 6.540 ha na 26.930 ha — czyli o 20.390 ha. W chwili obecnej wśród rówieńskiego i kostopolskiego ziemiaństwa żydzi stanowią już 22 proc. wobec 72 proc. własności polskiej i 6 proc. własności rosyjskiej. Czyli, że własność ziemiańska polska ma się tam do żydowskiej mniej więcej jak 3 : 1. A tymczasem jeszcze 15 lat temu miała się jak 22 : 1.

Aresztują komunistów. W Warszawie przeprowadzono szereg aresztowań, pozostających w związku z komunistycznymi przygotowaniami do obchodu rocznicy rewolucji bolszewickiej, przypadającej na niedzielę 8 b. m. W areszcie tymczasowym przebywa już 120 osób.

Działalność Powiat. Obwodu LOPP. w Mielcu. Zarząd Powiatowego Obwodu LOPP. w Mielcu nadesłał nam następujące sprawozdanie ze swej pracy:

W bieżącym roku doprowadzono do porządku lotnisko kosztem 600 zł. Zostały zlustrowane wszystkie Koła Miejscowe, przy czym prezes i sekretarz wygłosili cały szereg referatów.

W czasie od 13—20 września urządzony został na terenie tut. Obwodu XIII. Tydzień Lotniczy. Dzięki duchowieństwu odbyły się nabożeństwa z kazaniami okolicznościowymi w kościołach, znajdujących się w siedzibach Kół Miejscowych L. O. P. P.

Wszystkie Koła Miejscowe urządziły zbiórki uliczne imprezy, które przyniosły ładny dochód. Np. Koło Miejscowe w Książnicach zebrało 31 zł. 80 gr.

Na wyróżnienie zasługują Koła Szkolne, których liczba w tutejszym Obwodzie dochodzi do 50. Nauczycielstwo dokłada wszelkich starań, by ideę organizacji wpoić w młodzież szkolną.

Z uznaniem należy też podnieść współpracę z Zarządem Księży Proboszczów w Mielcu, Książnicach i Borowej.

Podatek emeryta... Jeden z emerytów tak oblicza swój miesięczny podatek: Od sumy 295 zł. 40 gr. podatki i opłaty wynoszą: podatek dochodowy 13.59 zł., podatek specjalny 23.63 zł., Fundusz Pracy 2.95 zł., na Tow. Urzędn. 4 zł., opłaty za manipulację w PKO. i doręczenie 80 gr. Razem 44 zł. 97 gr.

Do powyższej sumy dochodzi: podatek lokatorski, opłata na rzecz bezrobotnych, często składki na LOPP., FON., PCK. i t. p. Razem sumka podatku ładnie wzrośnie.

1.000 żydów wyjedzie w ciągu najbliższego półrocza z Polski do Palestyny.

113-letni starzec pieszo ze Stopnicy do Kielc. Na przedmieściu kieleckim znaleziono starca, leżącego bez sił przy drodze. Chorym okazał się 113-letni Teofil Stankiewicz ze Stopnicy. Twierdzi on, że uczestniczył w powstaniu styczniowym w 1863 roku i w celu otrzymania należnego mu zaopatrzenia szedł ze Stopnicy piechotą do wojewody kieleckiego, lecz w drodze zasłabł wskutek wyczerpania. Stankiewicz opowiada, że zesłany był przez Moskali na Syberię, skąd dopiero kilka lat temu powrócił do Polski. Ojciec jego żył 117, matka 104, a młodszy brat 105 lat.

Wileński portier zaproszony na koronację króla do Anglii. Portier hotelowy z Wilna, Robert Traciński został oficjalnie zaproszony na uroczystość koronacyjną króla angielskiego Edwarda VIII. do Londynu, a jednocześnie otrzymał 25 funtów na koszta podróży. Traciński przed laty był w Afryce Południowej portierem w hotelu reprezentacyjnym „Carlton" w Johannisburgu. W hotelu tym zatrzymał się ówczesny książę Walii, który nieraz wtedy rozmawiał z portierem. Gdy książę Walii został królem, Traciński był już wtenczas w Wilnie i stamtąd wysłał do nowego króla gratulacje, na co otrzymał odpowiedź z podziękowaniem od króla, który przypomniał sobie portiera z hotelu w Johannisburgu. Traciński wystosował prośbę do monarchy o wyjednanie mu powrotu w dowolnym czasie do Afryki Południowej. Prośba ta została również przychylnie załatwiona i jednocześnie Traciński otrzymał zaproszenie z kancelarii królewskiej w Londynie na uroczystość koronacyjną.

ZE ŚWIATA



Komuniści hiszpańscy znęcają się nad figurami Chrystusa i Świętych. — Na obrazku komunista niesie drewnianą statuę Serca P. Jezusa, aby spalić na placu.

AMERYKA. Polacy z Ameryki na kanonizację bł. Kingi.

Rodacy nasi w Ameryce, pochodzący ze Starego Sącza i jego okolicy, ogłosili na łamach Dziennika Chicagowskiego, wydawanego przez Księży Zmartwychwstańców, odezwę, nawołującą do zbiórki na fundusz kanonizacyjny bł. Kingi. Inicjatorami tej zbiórki są p. Ign. Kosiński i p. J. Ziębowicz, obaj z Chicago. Szlachetny ten zamiar świadczy o tym, że Polaków na emigracji łączy zawsze serdeczna nić z Ojczyzną.

Zaszczytny wybór Polaka.

Po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych Polak został obrany na wicegubernatora stanu Michigan. Jest nim zasłużony działacz społeczny p. Leon Nowicki.

Parafia, w której noc trwa trzy miesiące...

Ojciec św. przyjął na specjalnej audiencji proboszcza polarnej parafii O. Girarda, na której poinformował się o pracy misjonarskiej w Ziemi Baffina.

Parafia O. Girarda, pogrążona przez trzy miesiące w ciągu roku w cieniach pełnej nocy, obejmuje przestrzeń 100 kilometrów kwadratowych, a na jeden klm. kw. przypada tam jeden parafianin. Z takimi trudnościami walcząc, zdobył bohaterski misjonarz 100 chrześcijan Eskimosów.

Poznawają się na komunistach.

Rząd w Paragwaju wydał rozporządzenie, mocą którego wszelka działalność komunistyczna w Paragwaju podlega karze więzienia. Ponadto prezydent państwa ma prawo wydalania z granic państwa lub skazywania na osiedlenie w oddalonych okolicach kraju osób, podejrzanych o szerzenie komunizmu.

Ile zbiorów rzucili amerykańscy kapitaliści w błoto.

W czasie od marca do grudnia 1934 roku zniszczono w Brazylii 7,500.000 worków kawy. W czasie od kwietnia 1935 r. w Stanach Zjednoczonych zabito i spalono 6200 tys. świń i zniszczono dwa miliony ton kukurydzy. W tymże czasie w Los Angelos wylewano co miesiąc do ścieków 200 tysięcy litrów mleka.

W Kalifornii w sierpniu 1935 roku zniszczono 1 i pół miliona pomarańcz i wyrwano 80.000 drzew brzoskwiniowych.

W stanie Oregon połowę zbiorów oddano psom, a 350 tysięcy baranów rzucono na pastwę sępom.

Poza tym zatopiono 10 milionów kg. ryżu, 5 milionów ton mąki i 3 miliony kg. bananów na terenie Stanów Zjednoczonych w ciągu 10 miesięcy — od września 1934 do czerwca 1935 roku.

W tym samym zaś czasie tysiące ludzi przymierało głodem.

JAPONIA. W Tokio było trzęsienie ziemi.

W jednym z pierwszych dni listopada mieszkańcy Tokio zostali wyrwani ze snu silnymi wstrząsami podziemnymi.

Trwały one około 10 minut. Szkody w mieście są jednak małe, choć rzeczoznawcy twierdzą, że siła trzęsienia ziemi była niewiele mniejsza, niż w południowej Japonii w marcu 1933 roku, kiedy to 3 tysiące ludzi straciło życie.

AFRYKA. Polski „ojciec biały“ pisze prośbę do rodaków.

Jedyny polski kapłan w zgromadzeniu ojców białych, ks. Mieczysław Piekarczyk, przybył już na swoją placówkę misyjną w Afryce. Adres jego: Father Mieczysław Piekarczyk. White Fathers Mission, Mutolere-Kabale P. O., Uganda, East Africa.

O. Piekarczyk serdecznie pozdrawia wszystkich przyjaciół misyj afrykańskich i prosi o ofiary na umożliwienie mu kupna motocyklu, który jest koniecznym i wprost nieodzownym środkiem lokomocji na misjach ze względu na duże odległości. Ofiary można nadsyłać na ręce ks. dra Stanisława księcia Czartoryskiego, wicerektora Seminarium Duchownego w Krakowie, ul. Podzamcze 8.

Kurs Gospodarczo-Społeczny dla Duchowieństwa

Związek Kapłanów „Unitas“ w Poznaniu urządza kurs gospodarczo-społeczny dla Duchowieństwa w dniach 17, 18 i 19 listopada 1936 r. z następującym programem:

Wtorek 17 listopada: a) Otwarcie kursu; b) „Duchowieństwo wobec współczesnych problemów społecznych“, Ks. Doc. Dr A. Roszkowski, Łódź. — a) „Problem robotniczy w Polsce“, Ks. Prof. Dr St. Wyszyński, Włocławek; b) „Radykalizm społeczny, jego tło i objawy“, Ks. Doc. A. Roszkowski.

Środa 18 listopada: a) „Katolicki program społeczny na tle Encykliki“ (Rerum Novarum i Quadragesimo Anno), dwie części, Ks. Dyr. Dr E. Kozłowski, Poznań; b) „Postawa katolicka w obecnym kryzysie gospodarczo-społecznym“, Ks. Dr F. Machaj, Kraków. — a) „Kazania społeczne“, Ks. Dr F. Machaj, Kraków; b) „Program agrarny w Polsce“, Inż. Eug. Kłoczowski, Bogdanów.

Czwartek 19 listopada: a) „Współczesne próby realizacji katolickiego ustroju społecznego“, Ks. Dyr. Dr Kozłowski; b) Młodzież polska na tle współczesnych prądów i ruchów społecznych“, Ks. L. Biłko, Poznań; c) „Problemy katolickiej pracy oświatowej na tle obecnych stosunków gospodarczo-społecznych“, Prof. M. Wachowski, Poznań. — a) „Ruch współdzielczy“, Ks. Prał. W. Bliziński, Lisków; b) „Rola akcji charytatywnej w łagodzeniu obecnego kryzysu“, Ks. Dyr. J. Krajewski, Poznań; c) Zakończenie kursu.

Dyskusja odbędzie się po każdej sesji.

Koniec kryzysu

Nadszedł oczekiwany przez każdego urzędnika dzień miesiąca — jakiego? — mniejsza z tym. Otrzymawszy pobory w kwocie 120 zł., jak na te kryzysowe czasy, całkiem duże, udałem się do domu. Na progu czekała na mnie kochana żoneczka, która od pewnego czasu stale wypomina mi tę chwilę, w której „wydarłem“ ją z pod „opiekuńczych“ skrzydeł rodzicielskich.

Wszedłszy do pokoju, zauważyłem szereg kolorowych druczków.

— Widzisz, znowu przysłali „powinszowania“.

— Tak, droga moja, to słyszę każdego pierwszego.

Chyba niektórzy z państwa nie wiedzą do tej chwili, co moja żoneczka miała na myśli przez powiedzenie: powinszowania?

Otóż było to:

1. zawiadomienie z banku, że moje cztery weksle na łączną sumę 160 zł. zostały zaprotestowane;

2. zawiadomienie komornika o licytacji rzeczy, które zabrał podczas ostatniej wizyty;

3. nakaz płatniczy z ubezpieczalni, elektrowni... — a zresztą, czy to tylko ja jeden „korzystam“ z dobrodziejstw powyższych instytucyj?

Nie dalej jak tydzień temu, moja żona poszła do ubezpieczalni, gdyż bardzo ją bolały zęby. Powróciwszy do domu dowiedziałem się, że ból ustąpił, ale kosztem dwu innych zębów, które wyrwano jej wskutek omyłki w poszukiwaniu chorego.

To jednak nie wyklucza kwestii, że składkę ubezpieczeniową należy uiścić.

Po spożyciu obiadu położyłem się, aby odpocząć po całodziennych urzędniczych trudach. Długi czas leżałem.

Nagle otwierają się drzwi i z wielkim krzykiem do pokoju wbiega gazeciarz:

— Pro... proszę. Do...datek nadzwyczajny... koniec kryzysu, po... podwyżka poborów o 50 proc... zakrzyczał mnie najświeższymi wiadomościami.

Gdy przeglądnąłem pismo, na progu ukazał się znowu woźny z biura w ślicznym galowym mundurze, w białych rękawiczkach, i niemal gniewnie odezwał się do mnie:

— Nie przyszedł pan podjąć nawet 60 zł. nadwyżki i ja muszę jeździć szukać pana...

Chciałem mu dać na piwo, lecz ten mi na to:

— Dziękuję, mnie jeszcze stać, żeby „humorowo“ pracować...

No trudno — pomyślałem — nie będę się narzucał. Odprowadziłem go uprzejmie do drzwi i omal nie struchlałem ze zdumienia: przed moim gankiem stała śliczna limuzyna, szofer w liberii otworzył drzwiczki i mój biurowy woźny, niby dygnitarz, machnął mi jeszcze raz na pożegnanie ręką.

Och, nareszcie skończyły się kryzysowe czasy... — pomyślałem i z jakąś ulgą na sercu wyszedłem na ulicę.

Co to za rozkosz, gdy człowieka nie gnębi myśl o jakiejś tam licytacji, czy innych ubezpieczalniach!

Cała ulica jest teraz dziwnie jasna, nie jak przedtem ponura i mroczna. Twarze wszystkich przechodniów są roześmiane, zdają się krzyczeć:

— Nareszcie skończył się kryzys...

Nagle ktoś z tyłu, złapawszy mnie za rękę, na wpół z płaczem błaga:

— Może pan weźmie ode mnie te 50 zł. Noszę je już od godziny, nie mam co z nimi zrobić, a nikt nie chce wziąć.

Nie mogę państwu wytłumaczyć, jak wielkie było moje zdumienie, gdy w tym gościu poznałem żebraka, który siedział przy chodniku i był niewidomym.

— Więc jak to? Pan już nie jest ślepy?

— E, panie, dość już strugać z tata warjata, jak się kryzys skończył, co si bedy za ślipego stroił...

— No, no, ładne niespodzianki...

— Ali mimu wszystkich niespodzianyk, zabiraj pan te pieniądze, bu ja si śpieszy.

Aczkolwiek zdawałem sobie sprawę, że kryzys się skończył, łapczywość na „nędzne grosze“ skusiła mnie do przyjęcia podarunku.

— No... jak, już pan... nie ma co z nimi zrobić, to niech pan je zostawi...

Rzekomy ślepiec podziękował mi i odszedł.

Teraz człowiek zapali sobie choć solidnego papierosa.

Zachodzę do kiosku, a tu nowa zmiana: na miejscu, gdzie wisiała tabliczka: „Kredytu nie udziela się“, teraz widnieje nowy napis: „Za gotówkę nie sprzedajemy“. A zamiast dużego napisu: „Nasz klient — nasz pan“, teraz jest: „Nasz dłużnik — nasz pan“.

— Więc jak to? — moi wierzyciele będą mnie uważali za swego dobroczyńcę?

— Nie dziwią się chyba państwo, że i ja zacząłem zadawać sobie pytanie:

— A cóż ja będę robił z pieniędzmi? Jakżeż się żona ucieszy, gdy jej powiem o tych zmianach!

Zaciągnąwszy się dymem płaskiego, nie jak przedtem machorką, ruszyłem do domu. Lecz dym tego papierosa zaczął mnie dziwnie dusić.

— Może byś już wstał? Chciałam zagotować herbatę, piec dymi, w mieszkaniu nie ma czym oddychać, cukru ani, ani... — szarpała mnie za rękaw zapłakana od dymu żona.

Ach, więc to był tylko sen...

...O poczwarna rzeczywistości! „Życie Katolickie“

GOSPODARSTWO

Jesienne nawożenie łąk i pastwisk.

Do niedawna jeszcze bardzo powszechnym było mniemanie, że nawożenie łąk jest zbyteczne, gdyż — jak mówiono — łąkę powinno żywić pole, a nie ma sensu robić nakładów nawozowych na łąki, skoro i tak zawsze tam się coś zieleni. Zapomniano wszakże o tym, że owa zieleń nie świadczy o wartości danego użytku, bo i mech jest zielony, a jednak mchem krowy nie nakarmi. Również i szuwary, oraz różne kwaśne trawy wiele pożytku nie dają, a jeżeli się nimi napycha bydlęce kałduny, to już z wielkiej biedy, by bydlę z głodu nie zdechło, ale nie na to, by liczyć na jakiś dochód z inwentarza po takim żywieniu.

Rozumie się, że łąki okresowo zalane, gdzie się na plecach siano wynosi, a nawet tylko pół-mokre, nie dadzą korzyści z nawożenia, ale też w takich wypadkach pierwszą czynnością będzie ich odwodnienie, natomiast gdy są już odwodnione, czy też z natury dostatecznie suche, zostawiać je bez zasiłku nawozowego można jedynie wtedy, gdy istnieją jakieś spływy żyzne z pól okolicznych, lub namuły rzeczne. Takich jednak łąk, czy pastwisk mamy niewiele, przeważnie zaś łąki nasze i pastwiska są wyjałowione, o mizernym poroście, a zasiłek nawozowy działa na nie bardzo skutecznie.

Obliczono, że dobrze urządzona łąka, czy pastwisko, daje dochód większy, niż taki sam obszar zasiany pszenicą i to pszenicą, która dała plon dwudziestu kilku kwintali z hektara. To też nie ma dwóch zdań, że nawożenie łąk się opłaca, byle umiejętnie przeprowadzone.

Pomijając gnojenie łąk obornikiem, którego zwykle brakuje nawet na pola, a łąka nie wyzyskuje w pełni, świetnie działa na łąki murszaste kompost, złożony przeważnie z różnych skrzybonek podwórzowych i szosowych, na łąki zaś mało próchnicze kompost z przegniłych roślin. Po drugim pokosie, taki dobrze przegniły kompost rozrzucony po łące i ubronowany, niewątpliwie wzmocniłby run i zapewnił bogatsze plony przyszłorocznej trawy. Ale wiemy, jak to jest z tym kompostem — najczęściej go wcale nie ma w gospodarstwie, a łąka jest i wyraźnie wymaga nawożenia. Toteż jedynie możliwym bywa w takich razach zwrócenie się do nawozów pomocniczych, bo choć grosz na nie trzeba wydać, ale skuteczność działania będzie niewątpliwa.

Na torfiaste łąki poznaliśmy już dość dawno skuteczność kainitu; oprócz pokarmowej wartości potasu, zabezpiecza on łąki od ujemnego wpływu spóźnionych przymrozków wiosennych, zresztą i tak zwane zawarte w nim sole towarzyszące, dobry wpływ wywierają. Stosuje się go zwykle około 8 q na ha. Ale gdybyśmy forsowali samym potasem, to wnet plony traw, z początku wysokie, wkrótce i gwałtownie by spadły, gdyż fosfor zostałby wyczerpany. Jest też więc koniecznym i nawóz fosforowy, bo wzmacnia tkanki roślinne, wzbogaca paszę w białko, tak pożyteczne w sianie — i na ogół, łącznie z potasem, powiększa ilość koniczyn i groszków łąkowych. Dawniej stosowaną tomasówkę zastępujemy obecnie lepszą od niej supertomasyną, która nietylko fosforem rośliny zasila, ale i wysoką zawartością wapna, działa skutecznie na przewiewność gleby łąkowej, oraz na jej odkwaszenie. Supertomasynę stosuje się zwykle około 300 kg na ha, biorąc pod uwagę 16%. O ilebyśmy stosowali bardziej skoncentrowaną, praktyczniejszą 30%, to oczywiście mniejsza dawka będzie wskazana.

Ale to nie wszystko. Zarówno łąki, jak i pastwiska, cierpią niemal zawsze na brak azotu, bo jakkolwiek mówi się, że np. łąki murszaste i torfiaste zawierają w swym składzie obfite źródła azotu w postaci ciał organicznych, ale cóż z tego, kiedy to źródło jest mało dostępne, gdyż bardzo powoli te materie ulegają mineralizacji. Toteż dodatek azotniaku bardzo często zadziwiający wpływ wywiera: trawy rosną znakomicie i bujna, ciemna zieleń wskazuje, jak bardzo azot był tu potrzebny. Zresztą i rodzaj roślinności łąkowej daje nam wskazówki, kiedy brak azotu, bo gdy rośnie bliźniaczka, mietlica psia, a zresztą przy nawożeniu fosforowo-potasowym spotykamy pewien nadmiar groszków i koniczyn, to już na pewno azot będzie potrzebny; trawy się wzmogą i pożądana równowaga pomiędzy groszkami a trawami wskutek tego się uwidoczni. Azotniak dać by należało tuż po sprzęcie drugiego pokosu w pełnej dawce 100 kg na 1 ha razem z supertomasyną i kainitem; nawozy zmieszane tuż przed rozsiewem powinny być doskonale wbronowane w glebę łąkową. Pamiętajmy, że na łąkach i pastwiskach odpowiednio nawożonych zawartość białka w paszy zwiększa się o 50%, a zawartość tłuszczu o 25%. Mamy więc i obfitą i nadzwyczaj pożywną paszę, która i bez dodatku treściwych pasz będzie naprawdę żywić nasze inwentarze. Zamiast azotniaku i supertomasyny można stosować gotową mieszankę tych nawozów, t. zw. supertomasynę azotniakowaną w ilości około 250 kg. na ha.

Przeciętny zbiór siana u nas w kraju wynosi niespełna 20 q z ha, podczas gdy zbiór siana na łąkach np. w Holandii wynosi przeszło 60 q. O łąki winien gospodarz więcej dbać, niż o pole, bo słusznie mówi przysłowie, że **dobra łąka żywi rolę.** Zbronujcie więc swoje łąki, wygrabcie mech i zasilcie je supertomasyną azotniakowaną, oraz kainitem. Radzimy przynajmniej zrobić próbę z nawożeniem tymi nawozami. Supertomasyna azotniakowana przyczyni się nie tylko do zwiększenia pokosu siana, ale również poprawi jakość siana.

J. J.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Wojsko kupuje zboże. Składnica Intendentury w Krakowie zakupuje bądź w drodze dowozu kołowego wozem, bądź koleją, przy czym w partiach przy dostawach kolejowych od Spółdzielni rolniczo- handlowych do 2 wagonów, zaś przy dostawach kołowych wszelkie ilości pszenicy czerwonej i owsa. Żyto zaś tylko w dowozie kołowym, płacąc za całkiem odpowiednie ziarno cenę giełdową. Przy dostawach wagonowych od Spółdzielni rolniczych pożądane jest uprzednie wniesienie oferty.

Ceny żyta w Polsce i za granicą, płacone przeciętnie za 100 kg., wynosiły niedawno: w Warszawie 18 zł. 34 gr.; w Krakowie 18 zł. 20 gr.; we Lwowie 16 zł. 65 gr.; w Berlinie 35 zł. 40 gr.; w Pradze 25 zł. 85 gr.; w Wiedniu 26 zł. 43 gr.

Jak się przedstawiają zbiory ziemniaków. Niemal we wszystkich województwach zbiory są dobre pod względem ilościowym. Jedynie w tych okolicach, gdzie dłuższy czas utrzymywała się pogoda deszczowa, zbiory są mniejsze o 10—15 procent. Pod względem jakości ziemniaki są znacznie gorsze niż w roku ubiegłym, a mianowicie są wodniste, ulegają łatwo psuciu się.

Sezon wywozu indyków. Około połowy listopada b. r. rozpoczyna się sezon wywozu indyków za granicę. Na eksport nadają się indyki dobrze utuczone. Przy dowozie indyków nie należy wiązać im skrzydeł, gdyż odbija się to ujemnie na jakości towaru eksportowego.

Obszar zasiewu ziemiopłodów. W roku 1936 zasiano w Polsce ogółem pszenicy na obszarze 1 miliona 741 tysięcy hektarów, żyta 5 mil. 828 tys. ha, jęczmienia 1 mil. 187 tys. ha, owsa 2 mil. 253 tys. ha, ziemniaków 2 mil. 893 tys. ha, buraków cukrowych 120 tys. ha, gryki 295 tys. ha, prosa 82 tys. ha. Zmniejszony obszar uprawy wykazują: pszenica, jęczmień, proso, natomiast więcej jak poprzedniego roku zasiano żyta, owsa, ziemniaków, buraków cukrowych i gryki.

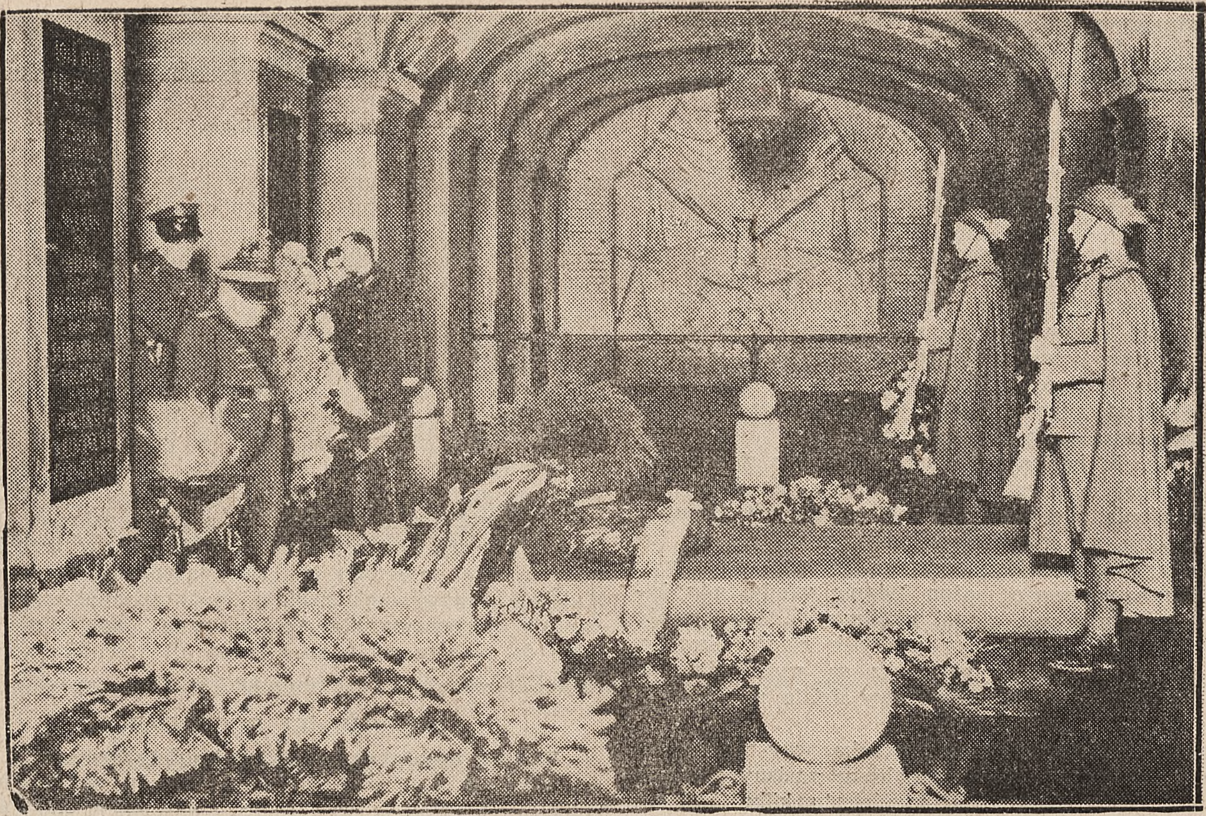
SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce w Tarnowie złożył Cech Rzeźników i Masarzy, Tarnów 100 zł.

Na fundusz prasowy „Naszej Sprawy“: Ks. Dr Ignacy Dziedziak, Tarnów 15 zł., Ks. Józef Lech, Szyk 5 zł., KSMm. oddz. przy parafii katedralnej, Tarnów 2 zł.

Na misje wśród murzynów: Uczennice Szkoły pow. im. Konarskiego, Tarnów 1 zł.

Bóg zapłać.



Nad grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Zapomniana sprawa

Mało ludzi, przechodząc obok więzienia tarnowskiego, zdaje sobie sprawę, że mury tego budynku mieszczą w sobie około tysiąc osób, które społeczeństwo wyłączyło spośród siebie. Kto miał możność obserwować bliżej tryb życia więźniów, ten wynosił zawsze wrażenie przygnębiające, dochodził do wniosku, że dusza więźnia, warunki jego życia, to szeroki teren pracy, że potrzeby jego materialne, a zwłaszcza moralne, są bardzo wielkie. Chociaż więźniowie (w dużym procencie młodzież) zostali za przestępstwo pozbawieni wolności, przez to samo jednak nie powinni być pozbawieni opieki naszej, owszem tym więcej na nią zasługują, im potrzeby ich są większe. Zaniedbania, popełnione wobec nich przez rodziców, czy przez społeczeństwo musimy naprawić i błądzącym wskazać lepszą drogę życia.

Zadanie to chce spełnić Patronat Opieki nad więźniami, a zwołując Walne Zebranie, zaprasza wszystkich, komu ta sprawa leży na sercu, do sali Towarzystwa Kasynowego, budynek Komunalnej Kasy Oszczędności w Tarnowie przy ul. Wałowej, w dniu 20 listopada br. na godz. 5 po południu.

Zarząd Tow. Opieki nad więźniami „Patronat"
Oddział w Tarnowie.



Na lewo: Gdy deszcz pada i ludzie idą zamyśleni... czyli przyjacielskie spotkanie.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
We Francji z przesyłką: Rocznie 10 Zł., półrocznie 5 Zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 **6 zł.** 1/8 **12 zł.** 1/4 **25 zł.** 1/2 **50 zł.** Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.